Zbigniew Wodecki, Szalona krewetka

Tam, gdzie się bulwar z aleją spotka
A z kabaretem operetka
Przychodzi w soboty bardotka
Do baru Szalona krewetka
Zamawia absynt z rumem
Gotówką zawsze płaci
I się zachwyca tłumem
Kolorowych postaci

Żandarmem, który pokarmem
Dokarmia arlekina
Pastorem, który wieczorem
Przebiera się za delfina
Operową diwą, która śpiewa krzywo
I żoną sędzi, która pędzi
Nalewkę z kalafiora
Którą z butelki sączy niewielki delfin
Przebrany za pastora

Tam nikt nikomu nie naubliża
A rano czarna furgonetka
Rozwozi na krańce Paryża
Spod baru Szalona krewetka
Żołnierzy i cywili
Bezbożnych i dewotki
Tych, którzy w nocy byli
Kolegami bardotki

Żandarmem, który pokarmem
Dokarmia arlekina
Pastorem, który wieczorem
Przebiera się za delfina
Operową diwą, która śpiewa krzywo
I żoną sędzi, która pędzi
Nalewkę z kalafiora
Którą z butelki sączy niewielki delfin
Przebrany za pastora

Tu, gdzie się latem wiją nagietki
Na każdym rogu szkoła tańca
I rośnie spożycie krewetki
Na jednego mieszkańca
Tu w karczmie Czarne oczy
Codzienność nie jest słodka
Ale w sobotę w nocy
Podhalańska bardotka

Z żandarmem, który pokarmem
Dokarmia arlekina
Z pastorem, który wieczorem
Przebiera się za delfina
Z operową diwą, która śpiewa krzywo
I z żoną sędzi, która pędzi
Z żętycy śliwowicę
Którą na Rysy dostarcza łysy niedźwiedź
Przebrany za kozicę